

TREŚĆ NUMERU:

*Na progu nowej etoki.
 Parę słów o Turkiestanie.
 Dyplomacja sowiecka.
 Uwagi.
 Po zawieszeniu broni.
 W sprawie organizacji oświatowej.
 Dwuletni okres.
 Grób kaprała.
 Gawędy kwaterunkowo-biwakowe.
 Pod sąd opinii:
 P. Wł. Grabski w Spa.
 Nasz ambasador w Ameryce.
 Prace na dziś i na jutro:
 Wobec demobilizacji.
 Związek strzelecki
 Wymiana jeńców i internowanych.
 Rzeczy Różne.*



Na progu nowej epoki.

Zawarcie rozejmu stawia życie polskie pod znakiem nowych zagadnień i nowych metod pracy. Dotychczas nad całością spraw naszych górowały racje wojenne,—ten z kategoryczną siłą postawiony postulat zwycięskiego zakończenia wojny. Dziś zmieniło się położenie.

Nie można wprowadzić powiedzieć jeszcze, że niebezpieczeństwo wojny bezwzględnie minęło. Mamy bowiem do czynienia z przeciwnikiem, którego rzetelność, a nawet wprost możność dotrzymania zobowiązań jest wielkim znakiem zapytania. Uzyskał on już w tej chwili to, o co mu chodziło: ma rozejm. Czy zechce uczciwie iść dalej ku pokojowi, czy też wyzyska czas na wytchnienie, osiągnięcie przewagi w wojnie z Wranglem i Petlurą—i rzuci się znów na nas, pouczy nas o tem nadchodząca zima i wiosna. W każdym jednak razie, zachowując wszelkie ostrożności, nie możemy żyć dalej tak, jakby wojna trwała. Musimy zacząć stosować metody życia pokojowego i intensywniej przystąpić do rozwiązywania pokojowych zadań i zagadnień.

Czytelnikom naszym i przyjaciółom, temu gronu ludzi, które od lat wzięło na siebie rolę awan-

gardy w walce o Polskę, jej niepodległość, znaczenie i potęgę nie trzeba zbyt często przypominać naczelných zasad, które nas wiodą w życie publiczne. Wie już o tem Polska, że celem istotnym, który każdym krokiem naszym kieruje, jest rozbudowanie i umocnienie państwa polskiego, ugruntowanie jego bytu niepodległego w najpełniejszym znaczeniu tego słowa. Postulaty nasze demokratyczne wypływają z faktu oczywistego, że tylko jako państwo rządzące się demokratycznie i społeczeństwo zbudowane sprawiedliwie oprze się Polska w swem życiu wewnętrznym na silnych podstawach, a na zewnątrz stanie się ośrodkiem twórczej pracy ludzkiej, skupiając wokół siebie sąsiednie narody na mocy nowych zasad międzynarodowych.

Wynika z tych zasad naszych nieustanna troska, by nie narażać w chwili rozbudowy państwa naszego na wstrząśnienia wewnętrzne, które w obecnem położeniu łatwo zakwestjonowałyby mogły być—a w każdym razie powolny może, lecz systematyczny i pewny rozwój państwowości. Fakty dowodzą, że jesteśmy pod tym względem obozem dojrzałym i dalej patrzącym niż grupy skrajnie lewe

i skrajnie prawe. Jeśli jest to zrozumiałem w stosunku do grup skrajnych, komunistycznych, które z zasady wrogie są państwu, to w stosunku do n.-demokr. prawicy jest to dowodem ich państwowej niedojrzałości. Nie umie ona patrzeć na życie pod kątem widzenia państwa, w walce o które udziału nie brała, — dlatego używa wszelkich środków, nawet zamachowych, w dążeniu do władzy dla siebie. Z tych względów obóz demokratyczny w walce politycznej z prawicą ma i mieć będzie nieraz doraźne minusy, — że jednak są to minusy pozorne, zbyteczne dowodzić.

Tymi względami warunkowane — a śmiemy powiedzieć i wzmacniane są dążności nasze polityczne, które chwila przełomowa wysuwa. Omówimy dziś najaktualniejsze.

Konkretnie biorąc, na planie pierwszym są dziś sprawy wewnętrzne, a z pośród nich sprawa konstytucji. Obóz demokratyczny walczy o jednoizbowość — a zwalcza senat. Jest to postulat wagi bardzo wielkiej. Nie można życia polskiego na przyszłość zabagniać czynnikiem nie tyle „rozwagi“ — jak chce prawica, — ile reakcji. Nie wolno stwarzać jakby drugiego sejmu, któryby z pierwszym był mniej lub więcej sprzecznym, a wcale nie bardziej politycznie dojrzałym; takie są bowiem w istocie swej projekty prawicy.

Prowadząc, bezwzględna walkę parlamentarną, potrafi ją demokracja postawić na poziomie odpowiednim — nie straci z oczu całości spraw państwowych. Nie dopuści do rozbicia sejmu, bo fakt taki podkopałby samą zasadę parlamentaryzmu. Dąży do tego lewica komunistyczna, dąży do tego i prawica n.-demokratyczna, której solą w oku jest sejm „chamski“, na powszechnych wyborach oparty, ten zarodek przyszłego ustroju demokratycznego. Bez względu na ważny nawet postulat szczegółowy nie pozwoli demokracja zakwestjonować tej tak drogocennej dla siebie zasady.

Drugą sprawą, z którą najbezwzględniejsza nawet walka o jednoizbowość liczyć się będzie, to konieczność bezzwłocznego uchwalenia konstytucji. Prowizorium konstytucyjne, trwające już blisko dwa lata, przyniosło mnóstwo szkód wprost nieobliczalnych — i to nie tylko w życiu wewnętrznym lecz i na polach walk. Nie wolno więc ani dzień jeden dłużej przewlekać tego stanu, którego koniecznym wynikiem zamęt w życiu państwowym, długotrwałość kryzysów rządowych i t. d. Nie wolno również przedłużać trwania sejmu w obecnym składzie, sejmu wybranego w sytuacji zgoła już od dzisiejszej odmiennej, nie posiadającego większości i hamującego skutkiem tego i skutkiem nienaturalnej rozległości swych uprawnień pracę polityczno-organizacyjną na wszystkich polach.

Obok sprawy konstytucji rozstrzygnięta być musi w przyszłości niedalekiej sprawa rządu. Racja

istnienia rządu koalicyjnego już się właściwie skończyła. Pora na rząd na pewnej i odpowiedzialnej większości oparty. Ponieważ zaś sejm obecny większości takiej dać nie jest zdolny — rozstrzygnąć tę sprawę zasadniczo dopiero przyszłe wybory, które najpóźniej w pierwszych dniach wiosny odbyć się muszą.

Ze spraw zagranicznych wysuwają się ciągle te, które zabagnione zostały nieszczęsną umową w Spa. To co nieopowiedzialni i tchórzliwi mężowie stanu w kilku godzinach zepsuli, naprawiać trzeba teraz mozolnie. Cieszyć ratować jeszcze można wobec zabiegów o „Małą Ententę“, o Gdańsk walczyć trzeba mimo nieprzychylnego dla nas stanowiska Anglii, sprawę Galicji wschodniej wygrało wojsko nasze, które w najcięższych momentach nie dało Lwowa ani Borysławia, sprawę Wilna postawił na nowo swym czynem zbrojnym gen. Żeligowski.

W tej sprawie ostatniej koniunktury dyplomatyczne zaczynają pomyślnie się układać: Kryzys, w czasie którego istniały i groźby wyjazdu przedstawicielstwa mocarstw *ententy* z Warszawy, minął dzięki jedynie zdecydowanej postawie Naczelnika Państwa, oraz rządu. Obecnie ze strony Anglii i Francji wysuwana jest już federacja całej Litwy z Polską, jako sposób rozwiązania kwestji. W Anglii — rzecz jasna — odgrywają tu rolę względy na jej własne interesy ekonomiczne, we Francji pomysły uczynienia może w przyszłości z Litwy bazy dla nowego Wrangla lub Judenicza. Nie mniej jednak ostateczny wniosek polityczny idzie po linii interesów Polski.

Polska jednak, a demokracja polska w szczególności pamiętać musi o obowiązku, jaki na nią ta pomyślna konjunktura wkłada. Nie wolno nam zdać sprawę na grę czynników zewnętrznych. Polska i jej demokracja wyznaje zasadę samostanowienia, a kwietniowa odezwa Wodza naczelnego wydana w Wilnie jest niejako polskim słowem honoru danem Wileńszczyznie, że sama o swym losie stanowić będzie. Trzeba więc stosownie do swej federalcyjnej koncepcji przygotować opinię i wolę polską tak w Warszawie, jak i w Wilnie. Trzeba udowodnić szerokiemu patriotycznemu ogółowi tamtejszemu, że Litwa jako całość sfederowana z Polską jest państwu naszemu potrzebna. Otworzy ona widoki nowe do zrealizowania roli Polski na wschodzie, która to rola jest trwałą gwarancją naszego bytu i znaczenia. Trzeba uświadomić, jak wielką dla Polski wagę posiada nowa droga do morza, jakaby się przez Litwę sfederowaną z nami dla nas otworzyła. Trzeba wreszcie „Litwie centralnej“ dowieść, że w łączności z Kownem stanowić ona będzie całość gospodarczą zdrową i wystarczającą sobie, gdy sama w sobie inkorporowana do Polski będzie z musu zawsze wobec niej ekonomicznie bierna.

Przeprowadzenie tych spraw w świadomości

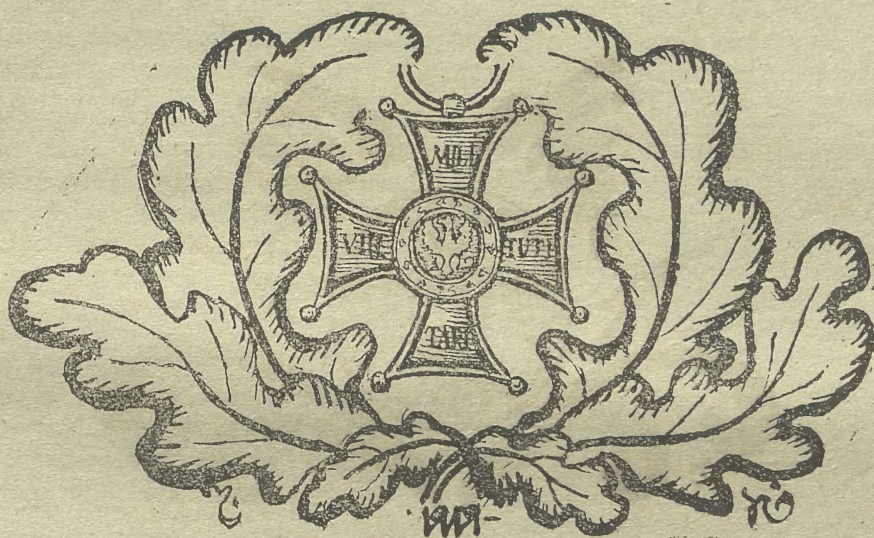
ogółu jest zadaniem demokracji polskiej, zadaniem ważnem, bo od niego, nie od zagranicznych konjunktur, zależy pomyślne rozwiązanie sprawy.

Oto główne kwestje polityczne, które pierwsze zaraz dni po rozejmie wysunęły.

Do spełnienia ich społeczeństwo przystąpić musi z całą energją. Powszechne wołanie o pokój

miało w sobie wiele z pragnienia ciszy i beztroski. Nastrój ten przełamać, jest zadaniem tego obozu, który umie być awangardą narodu. Stworzyć trzeba zamiast chęci do spokoju—nastrój nieprzepartej woli do twórczej pracy politycznej, do pokonywania tych problemów, których wielką obfitość nasuwać nam będzie każda nowa doba.

Adam Płomieńczyk.



Parę słów o Turkiestanie.

Kraj położony między Syr-Darją, Amu-Darją i morzem Kaspijskiem, graniczący na półn. zachód z Persją i Afganistanem, nazywa się w oficjalnym języku carów „Średnią Azją”. Jest to Turkiestan.

Polska, wstępująca na nowo do rodziny wielkich państw, interesować się będzie Wschodem, a więc może i Turkiestanem. Obchodzić nas będą panujące tam stosunki polityczne i gospodarcze.

Co do tych pierwszych, to Turkiestan znajduje się obecnie pod władzą czerwonych komisarzy, mimo kilkakrotnych powstań Sartów, Taujków i Kirgizów przeciwko Sowietaom. Wojna domowa 1917/18 r. wtrąciła ten zamożny i dostatni kraj w ostateczną nędzę gospodarczą. Produkowano tam na wielką skalę bawełnę, jedwab i suszone owoce, skóry, oleje i włókna. Pomimo że gleba nadaje się pod zasiew zboża, produkcji tej zaniechano, gdyż dzięki linii kolejowej Orenburg—Taszkient—Rokand—Ashabad—Ardżan sprowadzał ten kraj pszenicę z ojczyzny kozaków orenburskich. Wybuch wojny domowej między Kiereńskim a bolszewikami pozbawił tamtejszych mieszkańców złotego ziarna.

Na wzór „*Societe Russe d'Exportation Teheran*” w Persji, mającego na celu wywóz bawełny a także i innych roślin włóknistych do centrów przemysłowych w Rosji i eksport wyrobów perkalo- wych na wschód, zawiązały się w Turkiestanie różne towarzystwa o tych samych celach.

Obecnie owo kolosalne towarzystwo, w którym

swoje małe udziały ma i Szajbler z Łodzi, upadło dzięki ruinie stosunków gospodarczych w Rosji. Taka sama stagnacja przemysłowo-handlowa zaplanowała w Turkiestanie; usiłują ją usunąć bolszewicy za pomocą „*Prodowlstwiennawo Komitietu dla Turkiestana*”, ale są to raczej kroki, mające na celu niedopuszczanie do wymierania całych wsi muzułmańskich, — jak to już miało miejsce w 1919 r. — a nie poważne gospodarczo-twórcze wyniki. Obecnie muzułmanie, ratując swoją egzystencję, powrócili do siewu zboża — a nieobrobione obszary pól bawełnianych czekają na odbiorców.

Na to powinny zwrócić uwagę nasze sfery przemysłowo-handlowe. Nasienie bawełny daje masę oleju, który, prócz zwykłego użytku, nadaje się doskonale do celów kulinarnych.

Turkiestan (Fergan) jest jednym z centrów jedwabnictwa i pod tym względem przedstawia duże pole do pomysłów importowo-eksportowych. Piszący te słowa wie o poważnych zamiarach angielskich co do bogactw kopalnianych, zawartych w górach Turkiestanu. Warto by chociaż w części uprzedzić te zamiary.

Z pośród Polaków zajmował się na miejscu poważną tą sprawą p. Koziell-Poklewski, lecz pracę jego zniszczyły polityczne wypadki 1917/18 r.

Turkiestan posiada swój węgiel, ma swoje podstawy do przemysłu fabrycznego. Ogromne ilości wodospadów w podgórskich okolicach zwró-

cily uwagę przedsiębiorców belgijskich na tę siłę pędną. Przyjechali oni tam z zamiarem założenia stacji elektrycznej, pędzonej siłą wodną, któraby rozlewała światło na wszystkie miasta Turkiestanu.

Zapewne, że przewóz towarów lądem będzie trudny w konkurencji z Anglią, która te same towary, obok dywanów, wywozi z Persji, korzystając w $\frac{3}{4}$ z drogi morskiej. Ale jest to już rzeczą specjalistów zorganizować dzisiaj komitet ludzi, znających stosunki Turkiestanu (i wschodu wogóle) celem przygotowania planów działalności importowo-

eksportowej. Zresztą jeśli nienawidzący Anglików Persowie zdołają się wyzwolić z pod ich wpływów, wtedy i nasze towarzystwa handlowe będą miały możliwość wywozić towar w świat morzem.

Nasze stosunki z Turkiestanem po uregulowaniu się spraw w Rosji będą miały dwie drogi: przez Moskwę i przez niepodległe narody Kaukazu, Krymu i Ukrainy.

Perspektywa ta nasuwa jedną przyczynę więcej, dla której musimy popierać dążenia niepodległościowe narodów wschodnich.

Z. O.



Dyplomacja Sowiecka.

Od Marca do Grudnia 1918 r.

(c. d.).

Omawiając sprawę stosunków dyplomacji sowieckiej do Ententy, tak pisze Cziczerin w dalszym ciągu swego poprzednio cytowanego dzieła:

„Nieznosna sytuacja wytworzyła się na Murmanie. Od chwili udziału Rosji w wojnie pozostawały tam okręty Ententy; przez Murman wyjeżdżały ciągle misje wojskowe Ententy, które przebywały jeszcze w Rosji, oddziały techniczne i wogóle pomocnicze siły wojskowe. Rząd sowiecki, nie chcąc współdziałać w przyspieszeniu kryzysu w stosunkach Rosji sowieckiej i Anglii, nie występował z kategorycznymi żądaniami bezzwłocznej ewakuacji Murmańska przez Anglików i innych ententowców. Siły sowieckie były ponadto zbyt słabe, ażeby mogły wysadzić stamtąd Anglików siłą. Po zdecydowanym zwrocie w całej polityce Ententy, wyrażonym w oficjalnym protegowaniu przez rządy Ententy kontr-rewolucyjnego buntu Czecho-słowaków, który dał tym rządowi wspaniałą okazję do przeprowadzenia ich polityki w Rosji w formie najbardziej wyraźnego gwałtu—nie mógł już znieść dalszej zwłoki w ewakuacji Murmańska przez koalicję, czego wymagało neutralne stanowisko Rosji. I rząd niemiecki w tym czasie począł ze wzmogłą obawą oglądać się na sytuację murmańską, wyczekując stamtąd napadu Anglików na czoło lewego skrzy-

dła niemieckiego frontu wschodniego, mianowicie na armię okupacyjną w Finlandji. Jeszcze w maju na wodach murmańskich wzmożła się działalność niemieckich łodzi podwodnych, przyczem w chwili zaostrenia się tej kwestji, w czerwcu Niemcy zapewnili rząd sowiecki, że w razie odejścia stamtąd wojsk Ententy, flota niemiecka nie będzie przeszkadzała żegludze naszej ludności nadbrzeżnej. Akcja niemieckich łodzi podwodnych uniemożliwiała połów ryb i przywóz ich z Norwegji, tak że cały kraj był skazany na głód. Anglja zaś demoralizowała przywódców murmańskiego sowieckiego obietnicami pomocy żywnościowej. Rząd sowiecki otrzymywał w czerwcu coraz liczniejsze informacje o tem, że przygotowuje się ekspedycja angielska na Murman i o wysłaniu tam nowych transportów wojsk angielskich. Rosja sowiecka zmuszona była jąć się tam samoobrony. Rozpoczęło się tworzenie północnego frontu. 14 czerwca w notach do Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych zażądaliśmy ewakuacji Murmańska. Ententa jednak posuwała się konsekwentnie po drodze interwencji i w drugiej połowie czerwca zaczęły przybywać transporty angielskie dla inwazji do Rosji przez Murmańsk. W nocy z dn. 27 czerwca do Loccharta (angielski chargé d'affaires M. W.), rząd sowiecki oświadczył, że klasy pracujące Rosji pragną pokoju, nie grożą wojną żadnemu narodowi, żadne więc niebezpieczeństwo z ich strony nie zagraża Wielkiej Brytanji. Dlatego, tem bardziej stanowczo protestuje rząd sowiecki przeciwko inwazji

wojsk angielskich, jako aktowi napaści, niczem nie usprawiedliwionemu. Wojska sowieckie, wykonując do końca swój obowiązek rewolucyjny, będą walczyły wszelkimi siłami przeciwko inwazji cudzoziemskiej. 29 czerwca w czasopiśmie „Nasze Słowo” ukazał się interwiew z niektórymi dyplomatami Ententy, w którym nakreślono plany interwencji. W tymże dniu 29 czerwca, w gazecie kurgańskiej „Swobodnaja Myśl” i w dzienniku omskim „Dielo Sibira” ukazało się urzędowe oświadczenie komendanta Alfonsa Guinet’a, naczelnika francuskiej misji wojskowej przy oddziałach Czesko-Słowackich, w którym to oświadczeniu gratulowano Czecho-Słowakom ich wystąpienia przeciwko rządowi sowieckiemu. „Do niedawna jeszcze”—pisał Guinet—*„przedstawiciele Francji starali się zachowywać normalne stosunki z władzami sowieckimi, ale teraz władze te w oczach aliantów i świata cywilizowanego więcej na to nie zasługują”*. Guinet witał restytucję rękami Czech-Słowaków „frontu wschodniego przeciwko Niemcom”.

...Równocześnie z zabójstwem Mirbacha wybuchły powstania w Moskwie i zorganizowane przez Sawinkowa na wspólną z agentami Ententy powstania w Jarosławiu i w Muromie. Przekupiony przez Ententę głównodowodzący Murawjew dopuścił się zdrady i otworzył front Czecho-Słowakom. Epilogiem powstania moskiewskiego były powstania w oddziałach wojskowych, szczególnie w Lgowie. Oficerowie i wogóle agenci Ententy usilnie werbowali zwolenników w celu przyłączenia ich do Czecho-Słowaków lub wysłania na front murmański. Sieć spisków podziemnych rozwijała się coraz bardziej. Angielski plan polegał na zawładnięciu czworobokiem: Kolej Murmańska—Archangielsk—Zwanka—Wologda. Szczególnie zaostrzyła się kwestja pobytu poselstw Ententy w Wologdzie, gdzie korzystając z ostrożności, jaką zmuszeni byliśmy zachowywać wobec poselstw, zbierały się już żywioły kontrrewolucyjne, w szczególności Serbowie, Polacy i dawni oficerowie carscy. Powstanie w Wologdzie zmusiłoby nas do ostrzeliwania miasta i pociski nasze nie czyniłyby różnicy pomiędzy gmachami poselstw i zwykłymi. Dalszy pobyt posłów w Wologdzie był zupełnie niemożliwy. Dn. 10 Lipca depeszami jednocześnie do głównych poselstw proponowaliśmy im przejazd do Moskwy. W tymże dniu do Wologdy wysłany został tow. Radek, ażeby uzyskać zgodę poselstw na opuszczenie przez nie Wologdy bez skandalu. Duszą oporu wobec naszych propozycji stał się znów główny nasz wróg, traktowany przez nas jako osoba prywatna, Noulence. Poselstwa odmówiły kategorycznie wyjazdu do Moskwy. 22 Lipca wskazaliśmy im w formie bardzo niedwuznacznej, na bezpośrednie, zbliżające się niebezpieczeństwo. Posłowie zgodzili się dobrowolnie (w oryginale niezbyt uprzejmie: „po dobru, po zdrowu”. M. W.) na wyjazd do Archangielska. I tutaj, wobec stanu wojennego i spodziewanego bombardowania miasta przez Anglików, pobyt ich był niemożliwy. 30 Lipca wyjechali więc do zajętej przez Anglików Kania Tab-szy. 31 Lipca desant Anglików zajął Oniege, zbombardował przedpola Archangielska i zajął go 5 Sierpnia. Deklaracja towarzysza Lenina na zwykłym zebraniu, że Anglo-Francuzi prowadzą faktycznie wojnę z Rosją, dało powód przedstawicielom Ententy w Moskwie do zażądania wyjaśnienia, czy możliwy jest dalszy ich pobyt w Rosji sowieckiej. 2 Sierpnia w nocy do konsula amerykańskiego Pool’a

oświadczyliśmy, że nie uważamy za możliwe udzielenie wyjaśnień z powodu słów, wygłoszonych na tajnem (?) zebraniu. W związku z powyższym, dnia 5 Sierpnia wystaliśmy do Poola notę, która była pierwszym ogniwem w długim łańcuchu naszych propozycji pokojowych. Wskazywaliśmy, że inwazja w nasze granice nie jest niczem z naszej strony wywołana i że masy pracujące Rosji pragną współżycia pokojowego ze wszystkimi narodami i nikomu wojny nie wypowiadają. Stanowczo protestowaliśmy przeciwko napaści na nas bez powodu i bez wypowiedzenia nam wojny, przeciwko niszczeniu dobytku narodowego i mas pracujących Rosji, przeciwko okupacji i ograbianiu naszych miast i wsi oraz rozstrzeliwaniu wiernych władzy Sowieckiej pracowników miejscowych. Nie ogłaszamy wojny nikomu, ale odpowiadamy na te czyny należną obroną, uciekamy się do niezbędnych zarządzeń zapobiegawczych, pomieszczając w obozach koncentracyjnych burżuzję tych krajów, które na nas faktycznie napadają. Do robotników tych krajów podobnych środków nie stosujemy, gdyż robotnicy całego świata — to nasi przyjaciele. Wobec deklaracji konsula amerykańskiego, że naród jego nie usiłuje obalić władzy sowieckiej, prosimy go o wyjaśnienie, czego mianowicie żąda od nas Anglja — czy pragnie zniszczyć władzę robotników i chłopów i zastąpić ją przez kontrrewolucję, znów odrodzić okropności caryzmu, czy też Anglja chciałaby może otrzymać od nas jakieś określone miasto, jakieś określone terytorjum. Prosimy o współdziałanie przedstawiciela Ameryki w celu wyjaśnienia, czego właściwie chce od nas Anglja.

„Polityka podziemnych spisków agentów Ententy rozwijała się dalej. Porucznik angielski Sidney Rayli przygotował opanowanie Wologdy i powstanie w Moskwie. Locchart usiłował przekupić strzelców łotewskich w celu przygotowania przewrotu. 30 Sierpnia wykonano zamach na tow. Lenina; z obecnych rewelacji Sawinkowa wynika, że przygotowywano zamach i na tow. Trockiego. 1 Września *został aresztowany Locchart* i zlikwidowany zorganizowany przez niego spisek. Po pewnym czasie przylapano naradę w gmachu poselstwa angielskiego w Piotrogradzie z udziałem rosyjskich białogwardystów. Przy wkroczeniu agentów Czrezwyczajki do poselstwa, angielski agent morski Cronny, który znajdował się tam, wystrzelił kilkakrotnie, poczem w czasie zamieszania, które z tego powstało, został zabity. Okoliczność ta została szeroko wyzyskana przez angielską prasę interwencyjonistyczną dla agitacji na rzecz bardziej energicznej ingerencji do spraw wewnętrznych Rosji. Udało się nam jednakże opublikować o spisku Loccharta w angielskich pismach socjalistycznych i wyjaśnić tym, kto miał uszy, ażeby słyszeć sens całego przesilenia.

...Kontr-rewolucyjne siły na południu w postaci rządu Krasnowa, band Drozdowskiego i innych wspomagane były podówczas przez Niemcy. Równolegle uformowały się bandy Aleksiejewa, który był agentem Ententy i uchodził za głównodowodzącego wszystkimi kontr-rewolucyjnymi oddziałami w Rosji... Po śmierci Aleksiejewa następcą jego został Denikin. Z oddziałów Aleksiejewa sformowała się armia ochotnicza Denikina. Kiedy po upadku niemieckiego imperjalizmu Kijów został opanowany przez dyrektorjat petlurowski, konsul francuski Gunaut 10 Grudnia powiadomił dyrektorjat, że „*Celem, któ-*

ry wytknęła sobie Ententa, jest walka przeciw bolszewikom i że armja ochotnicza Denikina korzysta z materialnej i moralnej pomocy państw koalicji". (Podkreślenia Czyczeryna).

"...Po niepowodzeniach angielskiej ofensywy na północy i klęsce Czecho-słowaków na Wschodzie, wobec tego, że wysadzone na południu wojska francuskie odmówiły maszerowania w głąb Rosji i wogóle walki przeciwko bolszewikom, w końcu r. 1918 Ententa zaczyna mówić o *blokadzie*, jako o sposobie zniszczenia ustroju sowieckiego w Rosji, Clemenceau mówi o „ekonomicznem okrażeniu“. Rząd francuski nazwał blokadę „kordonem sanitarnym“, który broni innych krajów przed zarazą rewolucyjną, zagrażającą z Rosji. Clemenceau pisał wtedy francuskim generalom, że interwencja międzynarodowa nie powinna mieć charakteru napastniczego, ale rosyjskim wrogom bolszewików zabezpieczyć należy *wyższość techniczną* nad bolszewikami“. 26 grudnia Pichon w komisji spraw zagranicznych oświadczył: „Celem sprzymierzonych jest wygnać z Rosji ducha bolszewizmu“.

"...Nieco później...26 Marca Pichon oświadczył w Izbie francuskiej: „Pokój istotny będzie możliwy dopiero wtedy, kiedy rozstrzygnięta zostanie kwestja rosyjska i zgaszona zostanie ostatecznie zaraza, która rozpowszechnia się po Europie“. 30 Marca wiceminister spraw zagranicznych Abramy oświadczył w Izbie Deputowanych, że rząd francuski nie zamierza odtąd posyłać wojsk do Rosji, zdecydował jednak okazywać czynną pomoc przeciwko bolszewikom narodom sąsiadującym przez dostarczanie im broni, pieniędzy, umundurowania, wyekwipowania i żywności. Równocześnie dzienniki paryskie usilnie reklamowały Kołczaka, jako republikanina.

"...Interwencja Ententy w Rosji wyrażała się początkowo w posyłaniu własnych wojsk przeciwko Rosji sowieckiej. Wyrażała się następnie w pomocy, udzielanej generalom kontr-rewolucyjnym w formie pieniędzy, materiału wojennego, pomocy technicznej, personelu oficerskiego i technicznego, w zmuszaniu państw kresowych do walki z Rosją Sowiecką, w organizacji wewnątrz tej ostatniej spisków kontr-rewolucyjnych, oraz w blokadzie.

"...Ostatnie miesiące 1918 roku były okresem wzmożonej wymiany przedstawicieli, misji, zakładników, obywateli... Najwięcej kłopotów dyplomatycznych sprawiła wymiana przedstawicieli Ententy. Do sprawy tej wmieszał się cały szereg neutralnych misyj i konsulatów. Interwencja ich sprawiła, że w zamian za tow. Litwinowa i innych naszych towarzyszy w Anglii *zmuszeni byliśmy* (!) wypuścić również i francuskich przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych. Francuska misja wojskowa pozostała w Rosji w celu wymiany na żołnierzy naszych we Francji. Przedstawiciele amerykańscy byli wypuszczeni bez żadnej wymiany wobec odrębnego stanowiska, które zajmowały zawsze w stosunku do nas Stany Zjednoczone, czego oczekiwaliśmy i w przyszłości, i w czem nie doznaliśmy zawodu. Wreszcie 11 Października tow. Litwinow przybył do Piotrogradu. Prawie równocześnie z naszymi berlińskimi przedstawicielami przybył tow. Berzin i inni członkowie oraz współpracownicy naszego przedstawicielstwa w Szwajcarii. Wyznaczony przez nas do Holandji tow. Rosin, nie bacząc na urzędową zgodę Holandji na jego przyjazd, nie mógł dojechać dalej, niż do Berlina. Zaraz potem rząd holenderski odwołał wszystkich swoich przedstawicieli z Ro-

sji. Podobnie postąpiła Hiszpanja. W Grudniu zaproponowano tow. Woroniskiemu wyjazd ze Sztokholmu. Ostatecznie wyjazd jego odbył się w końcu stycznia. Po zerwaniu z Norwegją i Danją jedynem przedstawicielstwem zagranicznym, które pozostało u nas, był Duński Czerwony Krzyż, który wyjechał w roku 1919“.

"...W chwili wyjazdu z Moskwy przedstawiciele Norwegji, Komisarjat Ludowy usiłował za ich pośrednictwem nawiązać pertraktacje z państwami, które napadały na Rosję, ażeby położyć kres ich niemięsprawiedliwionej napaści. W nocy z dnia 24 Października do prezydenta Wilsona Komisarjat Ludowy jeszcze raz prosił o szczegółowe wyjaśnienie warunków i nawet ofiar, które państwa napadające pragnęłyby narzucić Rosji sowieckiej, ażeby położyć kres działaniom wojennym. 3 Listopada za pośrednictwem znajdujących się jeszcze w Rosji przedstawicieli państw neutralnych rząd sowiecki oficjalnie zaproponował rządowi Ententy rozpoczęcie pertraktacji w celu osiągnięcia porozumienia. Próba ta została zaaprobowana przez VI Wszechrosyjski Kongres Sowietów, który 7 Listopada zwrócił się do państw Koalicji z uroczystą propozycją nawiązania pertraktacji pokojowych. Kongres Sowietów nadał Komisarjatowi Ludowemu niezbędne pełnomocnictwa w celu podjęcia nowych kroków w tym kierunku. Na skutek powyższego przedstawiciel rządu sowieckiego tow. Litwinow, będąc w Sztokholmie, przesłał 23 Grudnia notę okólną przedstawicielom Ententy, proponując rozpoczęcie pertraktacji preliminarnych w celu usunięcia wszystkich przyczyn, dzięki którym trwają działania wojenne“.

Dla dopełnienia obrazu sytuacji, w jakiej znajdował się w tym okresie rząd sowiecki, przytoczymy jeszcze urywek w sprawie drugorzędnej—zresztą, napozór tylko — znakomicie jednak ilustrującej metody, niekiedy wprost humorystyczne, jakich można było używać w stosunku do rządu sowieckiego:

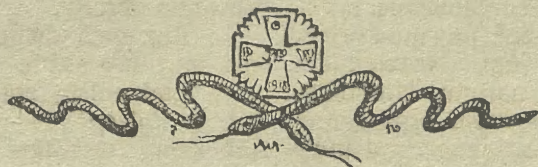
"Dziwne ukształtowały się stosunki w tym czasie z Turcją. Niemcy jakgdyby nie były w stanie zmusić Turcji do wykonywania ich (Niemiec) woli. Do jakiego stopnia popierały pewne elementy rządu niemieckiego ofensywę turecką na Baku, tego przy posiadanych przez nas informacjach orzec nie możemy. Faktem jednak jest, że opanowanie Baku przez Turków było pogwałceniem umowy naszej z Niemcami o dostarczanie im nafty wraz z należną im kompensatą. W czasie posuwania się armji Nuri-Paszy w kierunku Baku, rząd niemiecki na wszystkie skargi tow. Joffe odpowiadał przedstawieniem depesz od generała Croessa z Tyflisu i od rządu tureckiego. W depeszach tych zaprzeczano samemu faktowi ofensywy tureckiej. Zjawienie się Anglików w Baku dało Turkom dogodny pretekst do ostatecznego napadu na miasto. Nawet wówczas jednak Turcy oświadczały, że armji ich wcale tam niema, że są jakoby tylko oddziały powstańcze miejscowych mahometan. Po wzięciu Baku przez Turków zażądaliśmy od nich 16 Sierpnia natychmiastowego opuszczenia miasta. Talaat-pasza w czasie pertraktacji swoich z tow. Joffe w Berlinie zgadzał się na wszystko, za wyjątkiem rzeczy najważniejszej: Żądaliśmy bezpośredniego oddania Baku naszym wojskom, gdyż inaczej łatwo byłoby Tur-

kom oświadczyć, że oni Baku opuścili i że miasto zajęły niezależne od nikogo bandy mahometańskie. Ale właśnie na bezpośrednie oddanie nam Baku rząd turecki się nie zgodził. 20 Sierpnia oświad-

czyliśmy Turcji, że uważamy traktat brzeski za zerwany przez nią i już nieistniejący pomiędzy Turcją, a Rosją".

(D. c. n.).

Maksymilian Weronicz.



U W A G I.

Po zawieszeniu broni.

Od kilku dni Polska nie prowadzi już wojny. Możemy powiedzieć, że przyszedł nareszcie czas pracy realnej. A pracy tej nie mało będzie teraz w Polsce.

Wstaliśmy jak feniks z pożaru—i teraz musimy nie tylko utrzymać się przy życiu, ale i scałkować, wytworzyć z trzech organizmów jeden. Polakami jesteśmy, lecz jak obcą nieraz nam jest ideologia Mickiewicza i Słowackiego, prawdziwych twórców tej Polski, która dziś z grobu zmartwychwstała. Polakami jesteśmy, lecz bardzo często niestety zdaje się, że poza językiem niewiele nas łączy. Tak różny jest sposób patrzenia pończycy, królewika i małopolanina. Wielka światowa wojna i krew rozlała na froncie wschodnim—musimy to z żalem powiedzieć—nie zjednoczyła nas jeszcze. Niewola długowiekowa pozostawiła głębokie bruzdy w strukturze duchowej dawnych poddanych zaborczych państw.

Wiemy, że to powoli będzie usunięte, ale życie pędzi, musimy przeto akt scalenia się przyspieszyć, bo wrogowie nasi nie będą się opóźniali, aby rozbić to, co krwią naszą zdobyliśmy, t. j. jedność naszą.

* * *

Przez cały świat przeszła zawierucha wojenna krwawą lawicą — i obalając stare wartości, wytworzyła nowe.

Razem z upadkiem zaborczych państw, Rosji, Niemiec, Austrii, z upadkiem monarchii despotycznych i z odwróceniem wartości ekonomicznych, następuje przewartościowanie etyczne i religijne. Czechy wyzwolone zaczynają wracać do starych husyckich marzeń i wierzeń. Rosja niebolszewicka popada powoli w mistycyzm, a we Francji w niektórych sferach następuje odrodzenie religijne. Marzenie o kościele narodowym tak Czechów, jak Jugosłowian, i Ukraińców dochodzi drobnymi szczyptami i do duszy naszego ludu.

Polaka z wczoraj, z roku 1914, a Polaka dzisiejszego, z 1920 r. dzieli nie te sześć lat wojny tylko,—ale długi wiek pod względem pojęć społecznych, moralnych, etycznych. Przedwojenny Polak nie rozumiałby psychologii dzisiejszego. Co jasnym jest dla Polaka dzisiejszego, to było niepewnym, nieuchwytnym dla „królewika“, „galicjanina“ i „pończycyka“.

* * *

Jak w mytach religijnych odbywa się odwieczny bój między Ormuzdem a Ahrimaniem, między Bogiem a szatanem, tak samo o duszę nowoczesnego człowieka walczy postęp i reakcja. I oto człowiek na manowcach nie wie, czy pójść w bój krwawy o prawo swe, czy też powrócić na stare tory świata, opartego na kłamstwie i wyzysku... czy może razem z epigonem autora Nieboskiej Komedji, twórcą „Miłosierdzia“ załamać ręce delikatne i jęczeć w bezsilie swojej: „nie wiem, nie rozumiem, wszystko musi wrócić do dawnego—to jest do kłamstwa“. Taką odpowiedź może sobie dać delikatny pan, który między kawą czarną a likierem chce rozwiązywać problemy społeczne, ale nie człowiek czynu, bo ten musi albo potwierdzić albo odrzucić problem wyzwolenia. Obojętnym, letnim nie można być, tu trzeba być jak powiada pismo św. gorącym albo zimnym. Trzeba być młotem — lub kowadłem.

Reakcja jak po wszystkich wielkich rewolucjach powstaje i chce panować. Wszystko jedno czy ta reakcja będzie się nazywała „senatem“, czy „równowagą społeczną“.

Problem ten postawiony jest i naszej Ojczyźnie. Czy mamy być ostoją reakcji, czy jednym z ogniw świetlanego pochodni ludzkości ku wolności? Reakcja chce chwycić nie tylko ster polityki realnej, ale i rząd dusz, bo chwyciwszy go, opanowawszy będzie utrzymywała dawny system wyzysku. Będzie ona pisywała artykuły w kurjerach warszawskich z błaganem, aby żołnierz wracający z frontu nie zrobił porachunku z tymi, którzy na jego krwawiźnie, poza jego plecami, na dostawach wojennych zrobili kolosalne majątki.

Bo oto nie czarnymi rękami od pługa i warsztatu została wyzwolona święta buntownica, Polska, lecz podobno modlitwami hetmanów jakichś, którzy krzyżem leżeli w kościele, w tym czasie, kiedy jasnie urodzone, dystygowane osoby razem z brylantami i złotem podobnie jak szczury tonący okręt, opuszczali Warszawę.

Obrazek wywieszony na Nowym-Swiecie, a przedstawiający żołnierzy wstrzymujących wycieczkowiczów—paskarzy, którzy wracają z nad jasnego brzegu, bo okręt już jest pewny,—i drugi obrazek przedstawiających bankietujących arystokratów i kapitalistów, którzy wnoszą zdrowie żołnierza, reakcja nazwie „propagandą bolszewicką“.

Na wielką reformę musimy być przygotowani,

bo Polak nowoczesny, jakeśmy już przedtem powiedzieli, przedzielony jest okresem wojny światowej od dawnego.

* * *

Za reformę społeczną, której nie przesadzamy, jaką ona będzie, musi nastąpić i scalowanie narodowe. A do scalenia narodu należeć powinna reforma prawa i szkolnictwa. Prawo jest wyrazicielem jedności państwa, a szkoła ducha narodu. Niemożliwym jest, ażeby w jednym i tym samym organizmie państwowym były trzy rozmaite odrębne podstawy prawne. Tak samo i szkoła musi być w zasadach swoich na jednej bazie oparta, Dziś w Galicji na innych podstawach jest oparte szkolnictwo niż

w Warszawie, na innych w Poznaniu. Nowa szkoła polska ma wychować nam nowe pokolenie, które nie będzie się obco czuło w własnej Ojczyźnie.

A drugim czynnikiem wychowania powinien być teatr, który dając nieśmiertelne działa twórców polskich, przyczyni się również do scalowania narodu.

Bez tych dwóch czynników kulturalnej pracy, nie możemy sobie przedstawić odrodzenia Polski.

Lud polski zrozumieć musi swoją sprawę, że jak w Polsce nie może być Sejmu dwuizbowego, tak samo wszelkie inne zakusy reakcjonistów muszą być odparte — ten lud polski, który Polskę zdobył własną krwią i wysiłkiem.

Lesław Juljusz Słoboda.



W sprawie organizacji oświatowej.

Od szeregowca-ochotnika, referenta oświatowego jednego z pułków legionowych, — w „cywilu” zaś znakomitego uczonego otrzymujemy uwagi poniższe, które z całym przekonaniem umieszczamy.

(Red.).

Poniższe uwagi oparte są na doświadczeniu w pułku, który pod względem warunków dla rozwoju oświaty znajduje się w wyjątkowo pomyślnej sytuacji. Dowódca pułku dba sam o oświatową i kulturalną działalność, ze strony dowódców bataljonów i kompanij referenci oświatowi mają wszelkie możliwe ułatwienia, w pułku istnieje tradycja energicznej pracy na tym polu, — a jednak oświata pułkowa znajduje się w bardzo złym stanie. Praca oświatowa rwie się nieustannie, narażona na zupełną przypadkowość i dowolność. Niema stałego jednolitego kierownictwa, ani personelu oświatowego. Programy, jeżeli wogóle istnieją, ulegają ciągłym zmianom. Stan analfabetyzmu zamiast się poprawiać stale się pogarsza: w pułku, w którym rok temu nie było analfabetów, jest ich teraz około 20%. Działalność kulturalna — prawie uległa przerwie. Mimo zatem wyjątkowo pomyślnych dzięki stanowisku dowództwa warunków — oświata znajduje się w po-

łożeniu bardzo złym. A źródła tego stanu rzeczy tkwią przede wszystkim w ogólnej organizacji służby oświatowej w wojsku.

Nie mogę zamykać oczu na hamujący pod tym względem wpływ akcji bojowej, prowadzonej bez przerwy od kwietnia r. b., która jest zjawiskiem tłumaczącym poważnie zły stan oświaty w pułku; muszę jednakże podkreślić jako główne źródło niepowodzenia tej roboty, obecny stan organizacji, albo obecny *brak organizacji* służby oświatowej w naszym wojsku. Doniosłość samodzielnej służby oświatowo-kulturalnej w wojsku została w całej pełni zrozumianą choćby przez dowództwo rosyjskiej armii czerwonej. I jeżeli przez oświatę rozumie się tam przede wszystkim propagandę bolszewicką ze wszystkimi zwyrodnieniami psychicznymi demagogicznej agitacji, to jednak podkreślić trzeba, że na oświatę w wojsku przeznaczona jest olbrzymia pozycja przeszło 650 mil. rubli., że organizacja oświatowa

ASEKURACJA „MILJONÓWEK”

Aby zwiększyć szanse wygrania miliona marek

wszystkie placówki sprzedaży 4% Państwowej Pożyczki Premjowej

Asekuruj „miljonówki”

W tym celu posiadacze „Miljonówek” winni niezwłocznie zgło-

sić się do najbliższej placówki i nabyć co najmniej jedną, a naj-

lepiej kilka dodatkowych „Miljonówek”.

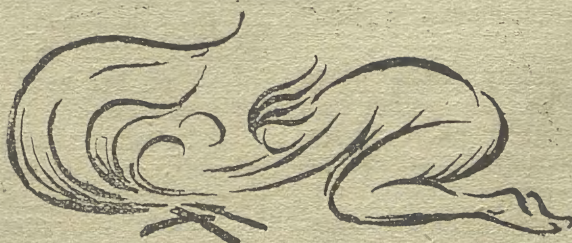
w wojsku zajmuje samodzielne stanowisko, a łączność między działami tej organizacji, w specyficznym bolszewickiej postaci zjazdów delegatów jest utrzymywana.

I u nas sprawa oświaty winna być oparta na innej niż dotychczas podstawie, ażeby zapewnić jej możliwość rozwoju nie tylko w takich pułkach, jak ten, który wyżej charakteryzowałem, lecz i w takich—a ich jest większość,—gdzie oświata i kultura są postawione w zgoła niepomyślnych warunkach. Podstawę tę widzę w jednym tylko: *praca oświatowa w pułkach musi mieć zapewnioną ciągłość i celowość działania*. Rzecz da się osiągnąć w jedyny sposób: przez stworzenie całkowitej sieci organizacji oświatowej i ściśle związanie akcji pułkowej z ogólnym kierownictwem centralnym. Na to, by oświata *wogóle istniała*, trzeba narówni z korpusem sądowym czy technicznym stworzyć korpus oświatowo-kulturalny. W składzie swym korpus ten obejmować winien przede wszystkim oficerów oświatowych, którzyby otrzymali odpowiednie przygotowanie fachowe w centrali i uzyskali stopnie wojskowe na podstawie odpowiednich kwalifikacji naukowo-wojsko-

wych. Co do organizacji, korpus taki winien być i hierarchicznie i programowo intensywniej niż dotychczas związany z kierownictwem M. S. Wojsk., przy zachowaniu łączności z dywizjami i armjami. Co do stanowiska powinien być wyposażony w odpowiednie przywileje, stawiające go na równi z korpusem lekarskim i sądowym—w warunkach równych tym, w jakich pracuje obecnie korpus oficerów liniowych.

Praca nad żołnierzem-obywatelem ograniczać się nie może tylko do D. O. G., gdzie łączność z centralą może być łatwiej zachowana. W naszym państwie przez długie jeszcze lata żołnierz zmuszony będzie pełnić jeżeli nie wojenną, to w każdym razie służbę połową na kresach. Obowiązkiem państwa jest zapewnić mu możliwie najwszechstronniejsze przygotowanie obywatelskie, do którego ma prawo z tytułu swej ofiarnej długoletniej pracy bojowej. Wojsko musi mu zastąpić także i szkołę. A szkołę da mu tylko wtedy, jeżeli potrafi oprzeć ją o systematyczną, planowo zbudowaną i zorganizowaną całość.

M. H.



Dwuletni okres.

I.

Armja polska ma poza sobą dwa lata formowania i dwa lata pierwszej swej i zwycięskiej wojny.

Dnia 21 października 1920 roku, dnia, w którym polski Sztab Generalny wydał swój ostatni komunikat, upłynęło równe prawie dwa lata od owych wiekopomnych chwil listopada 1918 roku, w których męstwo, pragnienie wolności, zdecydowana wola narodu polskiego wykazana przez poryw zbrojny swych synów, dokonały aktu powstania państwa polskiego.

Od tego okresu listopadowych dni, o których legendy będą się snuły przez długie lata w polskich sercach, jak snują się do dziś dnia o listopadowej nocy ubiegłego stulecia—od tych chwil upłynęły dwa długie, radosne i ciężkie, tryumfu pełne i ciężkich trosk, a jednak w końcu pomyślne, zwycięskie dwa lata.

Lata tworzenia państwowości i budowania zrębów pod własny, ojczysty dom — nie powstania, dyktowanego przez stężałą w bólu rozpacz narodową, lecz polskiej wojny, wojny jak tyle innych prowadzonej z Moskwą.

Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 21 października 1920 r., który mówi o zawieszeniu dalszego wydawania komunikatów z powodu zawartego rozejmu, zamyka okres tej wojny, w której oręż polski zajaśniał tak wspaniałym tryumfem, jakich od stuleci nie zaznała polska armja.

Przeto, gdy rozpatrujemy ten okres, gdy sercem wezbranym dumą i radością ogarniamy te dwa lata, to w pierwszym rzędzie wzrok nasz kieruje się ku połyskliwej stali bagnietów naszej armji i w niej szuka i stara się odnaleźć tę tajemną rolę, która pozwoliła w ogniu walk, w kurzu krwi i dymie pożarów, ręką najeźdźcy szerzonych, nie tylko własnych granic obronić, ale w zwycięskim trudzie i znoju odeprzeć wroga, rozbić, zgromić go doszczętnie i zawrzeć pokój pełen dumy z odniesionego zwycięstwa.

* * *

Armja polska, z pośród tylu innych organów naszej państwowości, została bezwątpienia najsprawniej i najlepiej zorganizowaną.

Dowodzi tego rezultat zakończony wojny.

Tym większą ponoszą zasługę jej organizatorów, gdy się zważy, w jakich warunkach, w jakich okolicznościach pracowali.

Gdy 1 listopada 18 roku zajęty został przez generała Roję Kraków, a w kilka dni potem cała Galicja zachodnia i środkowa oraz b. okupacja austriacka—pierwsze zaczątki armji polskiej—przedstawiły się niezwykle nikle i mizernie.

Lwów, rozdarty na dwie części okopami, zmagał się bohatersko z napaścią rusińską. Kraków, ledwie mógł obsadzić legją akademicką, obiekty wojskowe, a już trzeba było formować choć jakikolwiek oddział, by nieść pomoc rozpaczliwie broniącemu się Lwowu. Zaczęto więc pospiesznie tworzyć

5 pułk legionów pod dowództwem pułk. Tokarzewskiego.

Rydz-Śmigły w Lublinie, przy boku utworzonego pierwszego rządu niepodległej Polski, tworzył poszczególne bataljony, formowane na gwałt z peowiaków, b. legionistów, dowborczyków i wszelakiej młodzi ochotniczej.

Jedynymi karnymi, świetnie zorganizowanymi oddziałami, były bataljony dwu pułków „Wehrmachtu“ stacjonowanych w Warszawie przy boku Rady Regencyjnej.

W takich warunkach, gdy opuszczone magazyny z bronią, amunicją, wojskowym ekwipunkiem i materiałem zajmował nieomal kto chciał, gdy we wszystkich punktach Małopolski i na południu Królestwa tworzyły się luźne oddziały, inicjatywą poszczególnych ludzi zbierane, jako tako w ramach P. O. W. pomieszczone, w takich okolicznościach organizował oddziały polskie każdy, kto chciał.

Dziesiątego listopada wrócił do kraju Józef Piłsudski.

Rada Regencyjna oddała mu najwyższą cywilną i wojskową władzę w ręce—i sama czempredziej usunęła się w cień, rada, że zbyła się tak ciężkiej odpowiedzialności.

A odpowiedzialność rzeczywiście była olbrzymia.

Z chwilą powrotu Komendanta ogień powstania w jednej chwili ogarnął okupację niemiecką. Dzień, w którym Józef Piłsudski stanął w Warszawie, był hasłem, hasłem nie wydanym przez nikogo, nie naznaczonym, ani z góry obmyślanym. Był jednak hasłem dla wszystkich tych, którzy w Józefie Piłsudskim widzieli twórcę ruchu zbrojnego i przyszłego wodza armji polskiej.

To też wrażenie powrotu do kraju Komendanta z Magdeburga było tak silne, tak porywające — że jedyną odpowiedzią polskiego entuzjazmu i wiary w Piłsudskiego, było natychmiastowe wyrzucenie Niemców z Królestwa.

Taki więc stan, jaki panował przed 10 listopada w okupacji austriackiej i w Galicji, rozciągnął się momentalnie i na resztę powiatów północnych. Na miejsce wyrzuconych oddziałów niemieckich powstawały się oddziały P. O. W., różne milicje, białe i czerwone, wszelakiego rodzaju straże obywatelskie, powiatowe, gminne—a wszystko to rościło sobie pretensje do reprezentowania polskiego wojska *eo ipso* do rekwizycji majątku wojennego, pozostawionego przez Niemców.

Taki był stan siły obronnej Polski w dniach jej powstania.

Ponadto z zewnątrz groziły niebezpieczeństwa tak silne, tak groźne—że sprostanie im, zdawało się, przechodziło możność ludzkiej energii.

Lwów osaczony był przez Rusinów. W dodatku agitacja partyjna wrzeszczała w niebogłosy po wiesiach i kawiarniach, by go natychmiast, już, zaraz bronić. Wszelkie względy fizycznej niemożliwości uczynienia tego natychmiast były dla niej celowym i rozmyślnym aktem zaprzędania Lwowa Rusinom.

Ze wschodu nadciągała olbrzymia chmura w formie kilkuset-tysięcznej armji niemieckiej, porzucającej Ukrainę. Ta wielka masa wojsk, praca na zachód, zdawało się że zaleje naszą odradzającą się państwowość, że zdepcie butami jej pierwszy płomień.

Niesłychanego wysiłku, siły woli, szybkiej decyzji trzeba było, by tę groźną chmurę, walącą się wprost na Królestwo, skierować na północ i przez Kowel, Baranowicze, Grodno, obrócić na Prusy Wschodnie.

Na północnym i południowym wschodzie w ślad za ustępującymi armjami niemieckimi, trop w trop za nimi, posuwały się oddziały czerwonej armji ku Wilnu, ku Grodnu, ku Bugowi i ku wschodniej Galicji...

Na to wszystko, na obsadzenie granic, poza które sięgała chciwa dłoń sąsiadów były owe dwa pułki „wehrmachtu“ i luźne oddziały, potworzone we wszystkich miastach i miasteczkach.

Z tego trzeba było tworzyć armję.

Nadludzkiemu wprost trudowi organizatorów, granitowej ich woli—przyszeli w pomoc zapal i entuzjazm, wiara i radość z Polski. Ku tworzonemu już z rozkazu wkrótce zorganizowanego Ministerstwa Wojny oddziałom w poszczególnych punktach kraju zgłaszała się licznie, obojętnie młodzież ochotnicza, która najcięższe braki zabijała swym entuzjazmem. Oddziały te, ekwipowane i zbrojone z materiałów po-austriackich i po-niemieckich, oddawano Nacz. D-twu, które je natychmiast wysyłało na tworzący się front, gdzie zaczątkiem jego były poszczególne grupy, dowodzone bądź to przez legionowych oficerów, bądź przez zgłaszających się licznie oficerów z byłych armij zaborczych.

Powoli więc zaczynało się sytuację opanowy-

wać. Lwów z rąk Ukraińców odbił 5 pułk legionów; w krótkim czasie można mu już było posłać na pomoc oddziały gen. Romera. Tymczasem Berbecki z grupą swą toczył walki na linii Bugu w Galicji, a Smigły, Listowski opanowywali Bug na linii Królestwa.

W kraju tworzone sieć okręgów generalnych, które rozpoczęły natychmiast mozolną, twórczą pracę nad zorganizowaniem całego aparatu wojskowego, mającego służyć potrzebom frontu.

Lecz wysiłki najbardziej zasłużonych, trud i praca żołnierza i oficera, zapal i entuzjazm, wszystko to nie mogło, nie było w stanie nadać innego biegu wypadkom, jak zajęcie obronnego stanowiska. Materiał ochotniczy, acz w służbie frontowej świetny, kruszył się zbyt szybko, gdy nadeszła jesień, zima i do tego brak był mundurów, płaszców, butów.

Zorganizowanie dostaw dla armji było rzeczą, na którą trzeba było tygodni i miesięcy, zapasy pozostałe po armjach austriackiej i niemieckiej szybko się wyczerpały i należało się oglądać za zakupami zagranicznymi.

Radykalną zmianę w sytuacji wojennej i w organizacji armji miał przynieść dopiero rok 1919, gdy zwołany Sejm uchwalił pobór sześciu roczników. W oczekiwaniu na pobór stworzono już komisje poborowe, kraj podzielony został na powiatowe komendy uzupełniające, z Austrii, od Koalicji poczęły powoli napływać transporty ekwipunku i broni.

Wiosna 1919 roku, w czasie której ogłoszono pobór i poczęto mobilizować pierwsze dwa roczniki, miała dopiero przynieść radykalną zmianę w sytuacji wojennej i w samej organizacji armji.

Wacław Lipiński.



GRÓB KAPRAŁA.

Poszedł się pożegnać—bowiem myśl o ucieczce od dłuższego czasu nurtująca jego mózg, dojrzała.

Konspirator od ławy szkolnej, niepodległościowiec, a potem kaprał żelaznej brygady, — nie był sentymentalny i wiedział o tem. Dlatego teraz idąc—od niechcenia ważył sobie, czemu udaje się na ten rozległy step Turkiestański, w którym jakby w przestrzemi morza (kaprał jeszcze morza nie widział—dlatego sobie trochę fantazjował)—ginał bez śladu cmentarz. Wśród czarnych krzyżów, pod ziemią obcą, nieznaną—spoczywał jego towarzysz broni, taki sam kaprał jak i on ś. p. Józef Syc.

„Ja daję dęba do brygady—hm! głupio jechać bez Józka—został tutaj...”

Obejrzał się, czy daleko uszedł od oazy—była to niezła orientacja co do przebytej drogi do jakiegoś celu w stepie. Miasteczko zielenilo się na tle

idealnego błękitu i tylko w jednym punkcie niebieskiego nieba tkwiła złota, oślepiająca kula.

Kaprał wszedłszy pośród krzyży—odszukał grób Syca, na którego tabliczce białą farbą napisali koledzy.

„ś. p. Kaprał II Brygady Legionów Polskich—Józef Syc. Zmarł od ran, otrzymanych w potrzebie zmartwychwstającej Ojczyzny”.

Szkoda, że tego napisu nie widzi jakiś endek—myślał odwiedzający zmarłego. Poczul w tej chwili pogardę do ludzi, nie umiejących doceniać „paczek” jego „warjackich—ideologów”—i zaczął zgarniać na kupę rozsypujący się piasek i żwir grobu. Roznosiły ten biedny kopiec wiatry stepowe.

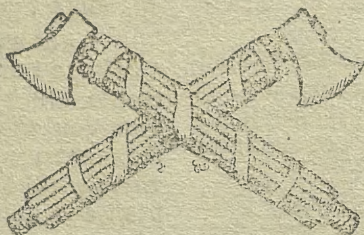
Za parę godzin mnie tu nie będzie, a za parę tygodni śladu z tego kochanego grobiska—et—to

nie cmentarz Rakowicki, ani żadne Powązki. Już sporo czasów siedział wśród krzyżów, a o zmroku miał się spotkać w pierwszym „kiszlaku” (wieś mużułmańska w narzeczu Sartów) z kompanami, „dającymi dęba” z niewoli. Złota kula na krańcu stepu chyliła się za potężne góry, a wierzchołki ich zapa-

liły się silnymi rubinami, przenikając w wieczne warstwy śniegów.

Lasek smutnych krzyżyków stał się czarniejszym, a jeden z nich złożył swe ramiona na tle zapadającej się tarczy słońca.

Or.



Przez Autora „Kaprała Szczapy”.

Gawędy kwaterunkowo-biwakowe.

Właśnie myślę o tem, dlaczego powiedziałem, że w Ostrowiu nawet guzika nie było, skoro wcale guzików tam nie szukałem. Natomiast gorliwie szukałem w Ostrowiu podkowy z dodatkami i nie znalazłem pomimo pomocy (niewiem czy szczerzej) mniejszości narodowej, zamieszkującej Ostrów. Dodać tutaj muszę—nie będąc pewnym czy to kogo interesuje—że b. lubię włóczenie się bezcelowe po naszych szumnie t. zw. miasteczkach. Ogromną przyjemność sprawia mi zawsze „zabłędzenie” w takim Ostrowiu, Hrubieszowie, Sandomierzu, Puławach. Z parugodzinnej włóczęgi po brudnej mieścinie nie wynoszę dla siebie nic pożytecznego... [chyba może wspomnienia historyczne. Takie już mam konieczne usposobienie, że psując obcasy po strasznym bruku i przeskakując przez kałuże, przypominam sobie to i owo z historii, co było ongiś związane z taką mieściną.

Sandomierz np. przypominał mi kiedyś nie tylko ś. p. generała Sokolnickiego, lecz i Dr. Michała Sokolnickiego, cieszącego się pewno i nadal zdrowiem kwitnącem i wytwornym apetytem.

Podkowa, której szukałem, była potrzebna nie mnie, lecz memu koniowi, albo powiedzmy ściśle—memu konnemu ordynansowi, którego brak nowej podkowy pozbawił zdolności do pracy.

— Dlaczego Waśka (zdobyczny!) nie oczyszczony? Co?

— Panie poruczniku—podkowy niema.

— Kurczaku pieczony! A zgrzebło i szczotkę masz?

— Mam, panie poruczniku, ale bez podkowy nie poredzę.

Milknę. Skoro mój ordynans stałe twierdzi, że bez podkowy nie można oczyścić konia—pewno tak jest. Ja jeżdżę, ale on koło konia „chodzi” i lepiej odemnie wie z pewnością, jak się powinno konia pielęgnować—tymbardziej, że od dziecka był

przy koniach. A w taborze bataljonowym, jak na złość, podków na pewien czas zabrakło.

Jestem, jak moim znajomym niewiastom wiadomo, oficerem piechoty i z tego powodu czuję się onieśmiałym i wogóle dość ugodowo usposobionym przy wszelkiego rodzaju „końskich” dyskusjach. Co się tyczy samej jazdy na koniu—to co do mnie—staram się tak na koniu siedzieć, aby z niego nie spaść, „nie zlecieć”, jak się mówi. Reszta, zdaniem mojem, winna być troską konia, mego ordynansa konnego i tych wszystkich, którym niewiadomo dlaczego zależy na tem, abym siedział na koniu „jak wmurowany”.

Gdybym nawet konno jeździł co się zowie pięknie, gdyby linja przeprowadzona od mego oka (gdy siedzę na koniu) przez kolano do noska buta, tkwiącego w strzemieniu, nie była ani taka, ani owaka, ale zupełnie zgodna z tą, jakiej wymaga pedantyczna szkoła austriacka i gdybym wreszcie siedział tak głęboko w siodle, że głębiej nie można było—to nawet wtedy przez solidarność z kolegami z pułku jeździłbym tak, jak plecak na koniu, t. zn. trząsłbym się, jak galareta bez litości nad sobą, koniem i resztą otaczającego mnie świata.

Jest rzeczą stwierdzoną, że wielcy uczeni wpadali na genialne idee w sposób bardzo prosty—niemal przypadkowy. Jeszcze wczoraj p. uczony miał najrozmaitsze wątpliwości i bezsennie obracał się na łożu, aż nagle ujrzał spadające jabłko i cyk! świat się trzęsie—taką ci ukuł teorię. Inny znów genialny młodzieniec dusi się w sali wykładowej i aż się biedak skręca, bo go tam scholastycznymi wymysły szpikują, więc na złość zatabaczonym nosom profesorów urządza im (nosom i profesorom) karuzelę i to jeszcze jaką! Poczyna im obracać pod nogami ziemię, aż się im w głowach mąci.

Otóż jestem głęboko przekonany (głowy uciąć sobie za to nie dam), że Darwin stworzył swą teo-

rę dzięki temu, iż był człowiekiem spostrzegawczym. Spostrzegł mianowicie, że człowiek uczy się wielu rzeczy przez wrodzony mu dar przejmowania, naśladownictwa, co jest także darem małpy, pięknie wszystkich przedrzeźniającej.

Ja, piechur, próbowałem się wielu rzeczy, dotyczących koni i konnej jazdy nauczyć przez naśladownictwo naszych ułanów, z którymi miałem przyjemność niejednokrotnie stykać się w czasie marszu i akcji (to ostatnie jest oczywiście komplementem).

Spojrzawszy jednak na klusujący szwadron, wpadałem zawsze w nastrój pesymistyczny i z rezygnacją postanawiałem mniej liczyć na to, co dalekimi kręgi jest związane z pobudką do powstawania teorii Darwina, a więcej na własny dyletantyzm i dobre chęci.

Mój Boże! Bataljon prawdziwego wojska maszeruje raz lewą, a raz prawą nogą i jakoś miarowo posuwa się naprzód, robiąc, gdy zachodzi potrzeba, po 60 klm. A ułani? Konia z rzędem temu, kto znajdzie trzech ułanów, jeżdżących na jednaki sposób. Stawiam tutaj następujący pewnik, który niech próbuje ustalić p. Andrzej Strug, wiecznie i ustawicznie zamiłowany w kawalerji. Aby być ułanem, trzeba: 1) mieć konia i 2) z tego konia nie spadać bez powodu. Co do reszty, to jak i ze wszystkim: wola Boża. Koń ma cztery nogi, a ułan przez koński na własny łeb spada.

Zart — żartem, ale sprawa „końska“ w piechocie jest poważną i nadaje się do specjalnego omówienia. Pomijam ludzi. Chodzi mi przede wszystkim o konie i nie tylko wierzchowe. Co do tych — to jest rzeczą stwierdzoną, że koń musi się przyzwyczaić do jeźdźcy, a jeździec (mowa o takich nie od urodzenia) do konia i częstokroć do siodła. Ciekawe to bydlęta te konie w pułku ochotniczym!

Proszę: taki Waśka np. W żaden sposób nie można przed nim zapalić papierosa, bo się bestja potyka o zapalną nawet, dotykając łbem prawie ziemi. Waśka, zdobyty na bolszewikach, najwyraźniej robił mi obstrukcję, co świadczy dobrze o jego ideowości. Po 10 klm. marszu chwia się, a po 15 klm. „zdychał“. Codziennie zdychał. Do tego jego „zdychania“ przyzwyczaiłem się.

Później dano mi „Szpaka“. Pięknego miał klusa z sympatyczną muzyką: postękiwał sobie wesoło. Koń to był nasz, chłopski i nigdy mu środek

szosy i wogóle drogi nie odpowiadał. Zawsze boczkiem, chylkiem, po piaseczku, do laseczku, polską dróżką, ścieżynką. Bataljon sobie — on sobie. Morde miał sympatyczną, zawsze przy ziemi, przy trawce. Trudno się nam było rozstać, ale ostatecznie rozłączyliśmy się w zgodzie. „Szpakowi“ było wygodniej przy wózku amunicyjnym — a mnie na „Trockim“.

„Trockij“ — kary, z piękną czupryną, raczej grzywą, wielki, smok nie koń. Słuchając piosenek żołnierskich, robił pracowicie uszami i ciągnął do prawdy siebie samego i mnie ciągnął naprzód, ciągle naprzód. Koń to był o typowo końskim zwyczaju: machał głową bez ustanku, aż mi ręka drętwiała. A klus! W całej armji polskiej nikt nic podobnego nie widział. „Trockij“ pobudzany przez pięć minut ostrogą, smagany trzcinką przez dziesięć rzucił się wprzód i przednie nogi stawiał na dawne miejsce. Istne przedstawienie. Bardzo to imponujące wyglądało. Ludzie całymi partjami odchodzili z bataljonu do szpitala, jako chorzy ze śmiechu. Dumny jestem z tego, że jeździłem na żywym koniu, klusującym w miejscu. A jeździłem wytrwale dotąd — dopóki nie spostrzegłem, że stoję się dla całego baonu kartą potraw, istnym *menu*.

— Kartoflanka!

— Fasola!

— Pęczak!

— Kusz! dziady! — wołam. Po Trockim poznaście, czy co?

Chór: Po „Trockim“, panie poruczniku! Po „Trockim“!

Sprawa się wyjaśniła. „Trockij“ zanim zaczął dzwigać na sobie dowódcę bataljonu, ciągnął „pancerkę“ (kuchnię). W czasie postojów, gdym zsiadał z niego w nieukojonej tęsknocie wracał do kochanki — kuchni, stąd odganiany t. zw. „kochlą“ przysstrajał swój zad i boki w zupę.

Dopadam do ordynansa konnego.

— Człowieku! po raz ostatni mówię ci po ludzku! Dlaczego nie doglądasz „Trockiego“?

— Dwa razy czyściłem go dzisiaj i zgrzeblem i szczotką i słomą, kiej nie *poredzę*, bo się jucha tarza.

I cóż ja mogę *poredzić*, kiej się „Trockij“ w kotle tarza?

Poszedł „Trockij“ napowrót do kuchni.

Pod sąd opinji.

Pan Wł. Grabski w Spa — i geneza tej sprawy.

Pisma ogłosiły dokument, podpisany przez p. Grabskiego w Spa. Uderza przede wszystkim ton jego: takimi słowy państwa formułują kapitulację i poddanie się pod protektorat. Ale i rzeczowo akl zadziwić musi największego nawet pesymistę.

Oto czytamy dosłownie:

„Państwo polskie... zobowiązuje się... Przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie związku litewskiego, (*Lithuaniam boundary*) przyszłości Galicji Wschodniej, kwestji cieszyńskiej i układu, który ma być zawarty między Gdańskiem i Polską“.

Nie jest to już strategiczne oddanie Wilna Litwinom — na co rzekomo, wedle usprawiedliwień się p. Grabskiego, zgodziło się dowództwo wojskowe — ale polityczne zrzeczenie się prawa decyzji o losach Wilna, Cieszyńska, Lwowa i Gdańska. Ze *ententa* swoich zobowiązań, powziętych w Spa nie dotrzymała — i wobec tego cały układ przestał być aktualnym to jest w takiej samej mierze zasługą p. Grabskiego, jak... naszego późniejszego zwycięstwa.

To trudno! Trzeba się będzie tłumaczyć. Chemy ułatwić to p. Grabskiemu i przypomnieć mu pewne rzeczy.

Wszyscy zaskoczeni byli — po powrocie b. premiera ze Spa, że przekroczył on tam swoje upoważnienia. Na R. O. P. oświadczono to wyraźnie. Tak jednak źle nie było: upoważnienia jakieś — nieoficjalne co prawda — były. Przed wyjazdem do Spa toczyły się jakieś narady, których treści nikt nie zna — jak nieznany do niedawna był tekst samej umowy. Warto je sobie za wczasu przypomnieć i ogłosić, zamiast, by ogłosić je miał prędzej znowu ktoś inny.

Nasz ambasador w Ameryce.

W czasie gdy najazd bolszewicki zalewał Polskę i zagrażał Warszawie, cała opinia sfer politycznych świata w najlepszym wypadku obojętnie przyglądała się naszemu niebezpieczeństwu. W Ameryce przeważna część prasy, pozostająca pod władzą swego rodzaju trustu kapitalistyczno-żydowskiego, do klęsk naszych odnosiła się z nieukrywaną radością, a do naszej sprawy z dziwnie zawziętą nienawiścią. Jednocześnie rząd amerykański również pod wpływem naszych klęsk i utraty wiary w możliwość odegrania przez nas większej roli w Europie wschodniej, pobierał decyzję ogłoszenia swej znanej noty, uznającej w zasadzie jedyną, niepodzielną Rosję w granicach przedwojennych, za wyjątkiem jedynie Polski i Finlandji.

Cóż w tym czasie czynił nasz ambasador Waszyngtoński, ks. Lubomirski? Zadania wszakże miał wielkie. Prostym obowiązkiem jego było przynajmniej starać się o to, by odpowiednio oddziaływać na opinię zarówno prasy i społeczeństwa, jak i rządu. Pan Lubomirski jednak w tym właśnie czasie wyjechał sobie najspokojniej — i to na koszt państwa

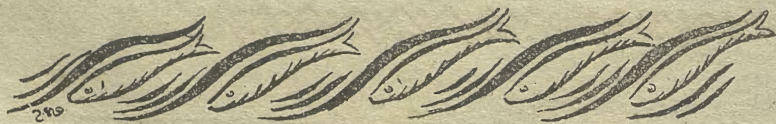
polskiego — do miejsca kąpielowego, do New-Port Przedstawicielstwo interesów Polski pozostawił na ten czas krytyczny w rękach p. Smulskiego, który cieszy się wprawdzie dużym autorytetem sfer endeckich, jako ten, który finansuje cały szereg imprez politycznych w kraju, jak n. p. „Rzeczpospolitą” — ale w Ameryce uważany jest za to, czem prawdę jest, t. j. za bankiera, koncentrującego w swych rękach interesy amerykańsko-żydowskich banków, drobnych tak dalece, że nie mogą zarabiać na Amerykanach i kontentują się wyzyskiwaniem biednych polskich emigrantów.

Za tak godne reprezentowanie Polski w okresie krytycznym należy się p. Lubomirskiemu stosowna nagroda.

Drugą sprawą, którą w roku bieżącym załatwić miało przedstawicielstwo nasze w Ameryce, była pożyczka, którą na rzecz państwa polskiego zakupywać miała nasza emigracja w Ameryce.

Zapał dla tej sprawy — dzięki akcji czynników demokratycznych — był ogromny. Działano jednak w ten sposób, że został on przygaszony. Przedewszystkiem szef propagandy dla tej sprawy, ks. patron Adamski, szybko wyjechał z Ameryki, zwierając się pod sekretem na prawo i lewo, że on na rzecz pożyczki agitować nie może, że jest ona rzeczą niepewną, a w rezultacie nieuczciwą. „Wielki patriota” bardzo ma widocznie mało wiary w pomysłość rozwoju państwa polskiego — i woli więcej wagi przykładąć do pewnych interesów „republiki poznańskiej.” Następnie na czoło komitetów prowincjonalnych powyznaczano panów z komitetu narodowego, przeważnie samych księży, którzy starali się wszelkimi sposobami obstruować dopływ gotówki, rozumując po prostu — i nie ukrywając się z tem wcale, — że im więcej pieniędzy pójdzie na pożyczkę, tym mniej wpłynie do kas parafialnych. Zgodnie z tymi zacnymi tendencjami z centrali — w Waszyngtonie opóźniano się systematycznie z nadsyłaniem „bondów” do komitetów, a zato dopuszczano, że handlowali nimi poza komitetami ludzie prywatni, n. p. wyżej wzmiankowany p. Smulski i inni bankierzy, — oczywiście nie bez zysków dla siebie. Rezultatem tak prowadzonej akcji jest to, że pożyczka udała się bardzo słabo.

Oto drugi fakt, którym przedstawicielstwo polskie w Ameryce i jego szef p. Lubomirski zaskarbił sobie wdzięczność narodu i państwa polskiego.



PRACE na dziś i jutro.

Wobec demobilizacji nasuwa się cały szereg nowych zadań tak wobec wojska, jak w życiu społecznym. Jednym z najważniejszych zadań takich jest sprawa oświaty w wojsku. Bezpośrednie zadania jego kończą się, walka ustaje. Zacznie się okres życia pokojowego, koszarowego. Polska nie może

przy jego organizowaniu pójść śladem starych militarystycznych państw i uleść działaniu ich przekłętą dziedzictwa. Zamiast odcinania rekruta od świata, Polska dać mu winna w okresie służby obok nauki służby wojskowej, szkołę kultury i obywatelstwa. Władze wojskowe zabierają się pod tym względem do systematyzacji dotychczasowej pracy. Społeczeństwo, sejm i czynniki rządowe powinny w pracy tej dopomóc.

Stworzonych zostanie w wojsku dla oświatowców cały szereg zadań i cały szereg stanowisk

W chwili obecnej oświatowcy, demobilizowani, wycofują się z wojska. Należy jednak uświadomić sobie doniosłość sprawy i rozpocząć proces wprost przeciwny. Oświatowcy, nauczyciele, artyści—ci, którzy są w wojsku od dawna, zarówno jak ci, którzy zetknęli się z niem w ostatnim okresie jako ochotnicy, oraz ci, którzy dotąd nie mieli okazji do wojska się zbliżyć, powinni nie zrywać kontaktu z wojskiem, nawiazać go owszem i unormować w ramach tworzonej obecnie stanowisk i etatów.

Jest to pole zarówno dla indywidualnej decyzji, jak też i dla akcji stowarzyszeń społecznych. Jest to również pole dla czynnego zainteresowania się kwestją oświaty w wojsku czynników rządowych i sejmu.

Związek strzelecki jest również zadaniem, które wagi nabiera w okresie demobilizacyjnym. Wracający z pola żołnierze jest poniekąd fachowcem rzemiosła wojennego. Tę jego fachowość skierować należy na tory właściwe, bo inaczej znaleźć ona może ujście, w zgola niebezpiecznej postawie, jaką przybierać może człowiek przyzwyczajony być zbrojnym wobec niezbrojnego z natury otoczenia. Tory właściwe to praca nad powszechnem wyszkoleniem wojskowem społeczeństwa, — sprawa zasadniczej wagi dla przyszłego ustroju państwa.

Pracę tę wziąć na siebie usiłują Związki strzeleckie. Stawiają one sobie naczelne zadanie dania fundamentu pod armję obywatelską. Konieczną jest tu współpraca wszystkich ludzi, stronnictw i or-

gauizacji społecznych, które rozumieją potrzebę dania armji podstaw społecznych, godnych XX wieku.

W naszym partyjnie rozpolitykowanym społeczeństwie istnieje jednak poważne w tej sprawie niebezpieczeństwo. Wielki zasadniczy cel przesłaniają zbyt często cele mniejsze, a w bliższej perspektywie stojące. Działacze polityczni zbyt nieraz pochopnie chcą używać organizacji wojskowych do zwalczania wrogich im prądów politycznych, a realizowania własnych, uznanych za dobre. Walka ta i realizacja, normalna i słuszną odbywać się jednak może i musi na forum innem, nigdy zaś na gruncie tych organizacji i związków. Bo wtedy zamiast podstawy pod armję obywatelską dostaniemy targowisko konkurencyjnych partyjnych bojówek, zabagniających do szczytu ideję.

Wymiana jeńców i internowanych naszych w Rosji na zły znajduje się drodze. Traktat, jak w wielu innych kwestjach tak i w tej jest niejasny i trudno znaleźć punkt zaczepienia dla realizacji. Tymczasem bolszewikom się nie spieszy.

Polska jednak w sprawie tej musi być nieugięta. Wszystko z naszej strony dla wymiany powinno być przygotowane, a w razie obstrukcji ze strony przeciwnej nie wpierw ustąpić winniśmy z ziem zajętych przez nas poza przyszłą granicą, aż jeńcy wrócą. Zastaw taki może być jedyną drogą do ocalenia dziesiątek tysięcy braci od groźby przeżycia zimy w bolszewickiem państwie.

Rząd, posłowie i prasa przypilnować muszą tej sprawy.

R z e c z y R ó ż n e.

Żołnierz zrobił swoje. Przed tygodniem sztab generalny zawiesił wydawanie komunikatów wojennych. Preliminarja pokojowe i rozejmowe ratyfikowano przez trzy zainteresowane rządy. Są jednak jeszcze dziś odcinki frontu, na których walka trwa i skąd przemęczone społeczeństwo nasłuchuje wieści: to front wileński i górnosłaski.

Z Górnego Śląska dochodzą wiadomości o przygotowaniach niemieckich tak zbrojnych, jak i dyplomatycznych. Komisje aljanckie odkrywają coraz to nowe niemieckie składy i wagony broni, politycy berlińscy silą się na coraz to nowe projekty autonomji dla G. Śląska. A w Paryżu Rada Ambasadorów naznacza termin plebiscytu, lecz go jakoś naznaczyć nie może. Obowiązkiem naszej dyplomacji jest wpłynąć decydująco na przyspieszenie tego terminu, któryby wreszcie położył kres nienormalnym stosunkom na G. Śląsku. Jak drugim jej obowiązkiem jest wytrwanie na stanowisku wobec orzeczenia Konferencji Ambasadorów w sprawie gdańskiej. Delegacja polska w myśl dyrektyw rządu odmówiła podpisania układu, krzywdzącego nas, odmawiającego nam nawet tych praw do portu gdańskiego, jakie nam dał traktat wersalski. Postawa delegacji polskiej zmusiła czynniki miarodajne do nowego rozpatrzenia projektu konwencji polsko-gdańskiej.

Trzecią sprawą, w której dyplomacja polska musi zabrać głos i przeprowadzić ją do sprawiedliwego rozwiązania jest kwestja *Śląska Cieszyńskiego*. Rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów, tak strasznie krzywdzącego nas na korzyść Czechów nie sankcjonował jeszcze ani naród ani Sejm. Bieg wypadków wysuwa tę sprawę znów na forum nie tylko obrad sejmu naszego (wniosek posła Regera, żądający rozpatrzenia aktów Śląskich i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności), ale także polityki międzynarodowej. Bliski realizacji projekt małej ententy, w której mogłaby brać udział Polska obok Czechosłowacji, może dojść do skutku jedynie po rewizji wyroku Rady Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

W Wilnie ukonstytuowała się tymcz. Komisja Rządząca i rozpoczęła swe prace, których celem zwołanie Sejmu. Gen. Żeligowski w odezwie swej wezwał ludność pod broń, by odeprzeć zamachy Litwy Kowieńskiej. Postawa Wilna i nota rządu polskiego, poparte przez całą Polskę muszą wywrzeć pożądaną wpływ na kierowników polityki europejskiej. Opinia mocarstw zachodnich, oswoiwszy się z kwestją wileńską, winna zrozumieć, że losy Wilna w tej czy innej formie muszą być związane z przyszłością państwa polskiego.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-34.

WARUNKI PRZEDPŁATY:	W Warszawie z odnośzeniem do domu	kwartalnie	Mk. 100.—
	"	miesięcznie	Mk. 35.—
	na prowincji pod opaską	kwartalnie	Mk. 110.—
	"	miesięcznie	Mk. 40.—

CENY OGŁOSZEŃ: I-a strona Mk. 8 od wiersza jednoszpaltowego.

II i III „ „ 5 „ „

IV	„	„	6	„	„
----	---	---	---	---	---

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Administracja czynna od 9 r. do 3 pp.

Konto czekowe w P. K. O. № 518.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“ W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W PÓCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

"SUDORYN"

Z SITKIEM

**ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.**

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NA|SILNIE|SZE


bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa

„KLAWIOL“

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA“

ukazała się książka

Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA

LISTOPAD WE LWOWIE.

...Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo sumiennym opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterских wypadków obrony Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wprost wysiłków, dokonanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa“.

„Rzeczpospolita“ (Poznań) 6. XII. 1919.

....Książka daje czytelnikom poważne studium wypadków ważnych a bohaterskich, znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i nieścisłych doniesień dziennikarskich".

„Tygodnik Ilustrowany“ № 8 z r. 1920.

„...Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit”, który będąc przez cały czas na stanowisku kierowniczym, mógł zdawać sobie jasno sprawę z warunków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też względu praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrepowany może przez przesadną dyskrekcję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — paraliżowali nierzaz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia“.

„Bellona“ zt. III z marca 1920 r.

Skład główny w księgarni „OGNIWO”, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA z dod. dr. **HK. 36.**—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.